Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 15 SIERPNIA — № 62 — ROKU 1847.

O ROCZNIKACH GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

Po naszym narodzie głównie z rolnictwa żyjącym, inne narody miałyby prawo oczekiwać wzoru w postępie i zakwitnieniu przemysłu rolniczego, jako jedynie temu zawodowi oddanym; tymczasem my niestety ciągle na innych zapatrywać się musim i bez ich wzoru obejść się nie jesteśmy w stanie. Trzebać przecie wyrobić coś z siebie ażeby jeżeli nie dla innych, to przynajmniéj dla siebie być pożytecznymi, i dla tego to szlachetnie myślący obywatele, ofiarą z własnych majątków założyli to pismo już od 6 lat istniejące, które przecież mniéj dotąd jest znane a niżeli pisma cudzoziemskie, znacznemi wydatkami zwykle nabywane. Cena aż nadto przystępna bo tylko 20 złotych rocznie, nie przemawia do gustu naszego, chociaż rzeczy krajowe głównie zamieszczane powinny silnie przemówić do serc miłujących dobro ogólne. Przyznać się musimy, że mamy jakąś żyłkę wrodzoną do cudzoziemszczyzny, którąby wypruć należało albo krew w niéj zarażoną przeczyścić, i oto na wyprucie téj żyłki, na uleczenie téj krwi zanieczyszczonéj, jest lekarstwem najskuteczniejszém owo pismo; ale jak lekarstwo niezażyte żadnego skutku niesprawi, tak pismo wydawane a niebrane i nie czytane żadnéj poprawy nieprzyniesie, i będzie leżało martwe z żalem i uszczerbkiem tych, którzy się własném mieniem i pracą umysłową serdecznie do jego powstania i utrzymania przyłożyli i przykładają. Biada nam kaznodziejom (mówi Frajsinus) kiedyśmy dożyli tych czasów opłakanych, że trzeba prosić ludzi aby prawdę przyjęli. Biada nam rolnikom! zawołać potrzeba, kiedy trzeba prosić aby rolnicy pismo rolnictwu poświęcone czytać raczyli. Aleć przecie muszą być jakieś téj obojętności przyczyny?

Przyznać musimy, że wpływy zewnętrzne głównie działają na umysł nasz i albo go do czegoś skłaniają, albo od niego serce odrażają. Lata nieurodzaju i ruina wszystkich planów gospodarskich przez nadzwyczajne zalewy albo susze, wmówiły prawie w nas to zdanie że już nic rozum ludzki niepomoże, kiedy się na nas zagniewało Niebo i błogosławieństwa swego widocznie odmawia. Ztąd poszło odrętwienie a nawet i niesmak w gospodarstwie, kiedy gospodarz ciągle musiał patrzyć na zawiedzione nadzieje i na zniszczenie swoich prac i usiłowań Dopiero rok 1847 ukazał nam błogosławieństwem uwieńczone pola, a lipiec już je ubielił i oddał w całości sierpniowi, a sierpień jeżeli nie za pomocą żniwiarki, to przynajmniéj za pomocą kosy lub sierpa oddaje szczęśliwie stodole, która jest składem najpewniejszym wszystkich prac, nadziei i zasiłków rolnika. Lipiec więc wydał nam najinteresowniejszy zeszyt Roczników roku bieżącego który nam rozebrać przychodzi. Zaczyna się ten zeszyt od wspomnienia o Kajetanie Garbińskim, którego imie dosyć wymówić aby do czytania wszystkich pobudzić. Do kogoż się odezwiemy, wymawiając to imie. Oto do jego uczniów, do jego sąsiadów, do jego czcicieli. Daléj idzie rozprawa Pawła Cieszkowskiego o wychowaniu i pasieniu koni. Jest to owoc kilkudziesięcioletniéj nie z kwiatów ale z cierna zebrany, bo Cieszkowski niekosztował przyjemności któremi się amatorowie szlachetnego zwierza cieszą, ale ciągle walczył z przeciwnościami i zawsze oglądał zawiedzione nadzieje, póki tylko do przepychu w swojém stadzie zmierzał. Kiedy zaś wpadł na tę myśl szczęśliwą, że nie do wystawy ale do użytku zwłaszcza w naszym narodzie podupadłym na wyścigi dążyć potrzeba, powiodło mu się z klaczy pracujących, któremi wszystkie swoje dobra obrabia, dojść do pięknego i pożytecznego tak jemu jako i krajowi stada. Wykrył niezmiernie ważną prawdę przez kosztowne doświadczenie. że klacze robocze daleko się prędzéj zażrebiają i rzadziéj zrucają aniżeli w stadach chodzące. Ztąd ma dwojaką korzyść. bo robotę i przychowek, kiedy w stadach są jedynie ciężarem a przez przychowek bardzo niedostatecznie i zawodnie się wypłacają. Druga, nie z porządku ale z ważności jest rozprawa znanego obywatela z Belny pod tytułem „Przegląd z lat wielu gospodarstwa na kilku folwarkach prowadzonego.“ Te dwie rozprawy w tém są do siebie bardzo zbliżone. że ich autorowie nie z cudzych prac ani z tłomaczeń, ale z własnego doświadczenia do ich wątku myśli czerpali. Tam nie teorja ale praktyka, która w swoją moc silnie teorję ujęła i czysta prawda oraz szczerość w wyznaniu jaśnieje. Są tam same rzetelne wypadki z długoletnich doświadczeń i mądrze prowadzonego gospodarstwa zdobyte. Obaj autorowie z trudnościami zarówno mężnie walczyli, i obaj sumiennie potomności dla przestrogi i nauki swoje prace podali. Obaj żywemi przykładami naszéj młodzieży w oczy zajrzeli, których rozprawy niosą niemylnę w tych słowach wielką naukę:“—Miéj cierpliwość i żelazną wytrwałość a wszystkiego dopniesz, i owocami się twoich prac niezawodnie cieszyć będziesz. „Alboż to nieprzebijają się w tém słowa Zbawcy, że ten tylko zbawion będzie kto wytrwa do końca? Z pracy téj najszanowniejszéj, dowie się młody gospodarz, że sobie nawet kradzieży czasu na niewinną zabawkę i wzmocnienie zdrowia przez polowanie ściśle zabroniono, i słusznie, bo gospodarz baczny i przejęty swojém powołaniem od świtu do nocy ciągle polować musi aby mu się tak w domu jako i polu jak najlepiéj działo. Przegrawszy tylko 200 złotych w karty, zrzeczono się na całe życie wzięcia karty w rękę, bo pomniano na naukę ojca często powtarzaną, że pewien wojewoda jadąc od Torunia do Warszawy, tylko w swoich dobrach popasał, a ponieważ syna niekarcił, więc syn tak się sam rozkarcił. że potém niemiał gdzie na popas zajechać. Rozrywki nawet wistowe słusznie zabronione sobie, przywiodły naszego gospodarza z Belny że dziś w nieszczęśliwym czasie na kilku folwarkach, z których najsumienniejszą sprawę publiczności zdaje. ma ruch przeszło dwóch stotysięczna gotówka, która krociom ludzi uczciwe utrzymanie daje. Nie brakuje tam ludzi, jak się powszechnie na ich karystją, uczciwość i pracowitość skarżą. Owszem tam ludzi jak mrówek, silnie i zdrowo pracujących. Wyjrzysz na pola ubielone kłosem, aż oto jedni koszą. drudzy wiążą, trzeci zwożą, a wszyscy żywo, gospodarnie i pilnie. Wyjrzysz na pola poświęcone uprawie, a rataje żwawo woły poganiają, malcy zaś kamienie zbierają, gruz rozbijają, margiel nawieziony i pognój żywo rozrzucają; zgoła, rzekłbyś że przed zakończeniem roku wszystko się do pracy skrzętnie rzuciło, a tymczasem każdego dnia toż samo ci się pod okiem powtórzy wyjąwszy tylko niedzielę i święto, w których do kościoła chodzić każdy ma najściślejszy obowiązek a nawet nieujdzie uwagi gospodarza, czy też każdy pacierz codziennie od.

mawia? Wszystko tam żyje w praktyce co się nazywa pracą, religją i moralnością, a przecież gospodarz te wszystkie żywioły porusza. Jest też tam zwyczaj, że nie karą pieniężną czeladkę za przestępstwa i lenistwo karcą, bo wiedzą o tém dobrze, że dla opłacenia kary czeladka panu ukradnie i karę przezeń nałożoną zapłaci, a tak pan będzie zyskiwał sposobem kradzionym swoje własne mienie. Tam owszem żyje w całéj sile ta święta zasada sprawiedliwości, że za złe ojcowska kara a za dobre nagroda.

Temi zasadami rządzi się Opatrzność i świat najmądrzéj prowadzi; na wzór jéj i człowiek winien postępować aby mu się zawsze jak najlepiéj działo. Ta zasada święcie wykonywana sprowadziła mnóstwo pracowitego, schludnego i wiernego, nie cudzoziemskiego ale swego ludu, który się tam chwalebnie z pociechą dziedzica prowadzi. Tam owcarz włościanin jest wzorem przywiązania i poczciwości, którego opis radziłbym przedrukować w dziełkach dla dzieci, aby niezmyśloną piękną prawdę z bajeczek czytali, ale rzeczywiste obrazy do serc młodocianych żywo brały. Gdyby było miejsce do rozpisania się o przemysłowości, powiedziałbym, że w Łodzi, w wielkiéj fabryce perkalików kubek w kubek toż samo się dzieje, i też same wypadki ciągle się szczęśliwie powtarzają—ale wróćmy do rolnictwa.

Gospodarz z Belny prowadzi gospodarstwo płodozmienne, utrzymując inwentarz na paszy zielonéj, w którym sztuki nietylko na wystawę swoją ale i zagraniczną iśćby śmiało mogły, ale skromność niepozwala téj dosyć kosztownéj ostentacji, przytém ma i tę satysfakcją że i do niego przyjadą i w stajni chętnie obejrzą. Prowadząc cukrownię, ma nietylko paszę dla bydła ale i pognój różnego rodzaju dla roli, którym nawet wydmy do rodzenia pszenicy dobrze usposabia. Baczny na leśnictwo, pielęgnuje drzewa w las..ch, gdzie podług słów jego na karcie 117 tego Nru tak stoi:“ brzezina i olszyna wykopuje się czyli raczéj wywierca świdrem do tego sporządzonym; za jednym zakręceniem latorośl się z ziemi wydobywa, i tymże samym świdrem robią się dołki do których jeśli to jest blisko, można te latorośle z ziemią wyjęte tak jak w doniczkach przenosić i linjami sadzić. Daléj przewożone obcinają się z korzenia po ogrodnicku i nad korzeniami przycięte pieńki zasadzają. Jest to najnowszy sposób. Jeden zręczny człowiek za pomocą takowego świdra biorąc po 3 gr. od kopy, zarabia od zł. 1 gr. 6 do zł. 1½ dziennie.“ Drogi także różnego gatunku drzewami oraz sady owocami zasadza. Niebierze się tam płonka z dziczki jak uczył Stanisław Jundził, ale płonka dochowana z ziarna szlachetnego owocu, i to szczególniéj gatunki poprawia. Jeżeli mu się przez niepogodę siano nadpsuje, naprawia jego essencyonalność solą, wysypując jeden garniec na jednę furę fornalską, przy składaniu go w sąsieki, a ta roztapiając się przywraca mu siłę odżywną i miły smak nadaje. Otóż wielkie uchybienie naturalne, małym kosztem skutecznie nagradza. Innym zdawałoby się to expensownem, ale ten mały expens jest podstawą siły i zdrowia sprzężaju, który dobrze pracuje i smacznie sobie po robocie zajada.

Chcąc pisać o Numerze lipcowym Roczników, nie mogę nawet skończyć o jednéj rozprawie tam zamieszczonéj i muszę pominąć rzecz o kredycie, niezmiernie na uzacnienie człowieka i podniesienie gospodarstwa wpływającym, o którym gospodarz z Belny tak pięknie i uczciwie w swojém sprawozdaniu do serc dobrych przemówił. Muszę pominąć albo raczéj na czas dalszy odłożyć o kassie oszczędności we wsi Poturzynie przez Tytusa Wojciechowskiego. O wykonywaniu robocizny z dokładnością oraz oszczędnością czasu przez Kramera. Muszę z żalem pominąć o narzędziach rolniczych przez A. Hr. Zamojskiego, boć rolnik bez narzędzi w polu i stodole wygląda jak żołnierz w bitwie bez ręki albo bez nogi, w nader spiesznym marszu. Muszę pominąć o stanie gospodarstwa wiejskiego w Poznańskiém, któreby nam na wzór przytoczyć należało. Alboż to więc nie są rzeczy krajowe, miłe sercu dobremu? Ale dobre serce nierozwesela się winem mianowicie szampańskiém, bo ta wesołość wysilona bardzo kieszeń uboży i do złych konsekwencyi częstokroć wiedzie, lecz nabywanie i czytanie pism pożytecznych zbogaca rozum, podnosi gospodarstwo przez postęp przemysłu i serce zawsze w niewinnéj wesołości utrzymuje.

Miałoby się jeszcze bardzo wiele do powiedzenia i o innych gospodarstwach wzorowych w kraju naszym, ale to do innéj sposobności odkładamy.— Pisałem w małéj wycieczce po kraju.

J. Żochowski.

MOŚCI PANIE REDAKTORZE.

Zamieściłeś Pan w Korresspondencie Handl. i Przem. pod dniem 24 m. i r. b. Nr. 56 sposób leczenia wścieklizny zielem Trędownik zwaném, proszę pana, dla dobra ludzkości i dla upowszechnienia, także moje postrzeżenia, ulepszenia, i przyrządzenia łatwiejszego do zażycia tejże saméj r śliny w wypadkach wścieklizny, do ogłoszenia przyjąć.

Ja tę roślinę Trędownik zwaną zbieram na zapas jak kwitnie, łodygi zaraz drobno kraję, w cieniu suszę, korzenie także kraję cienko w listki i suszę na słońcu, a tak dobrze zasuszone chowam w suchém miejscu, chroniąc je od wilgoci i stęchnienia.

W wypadku zaś co się często po wsiach zdarza, osobie od psa wściekłego pokąsanéj, tak samo daję proszku z korzenia, wziąwszy nie mało na koniec noża, w łyżce wody, przez kilkanaście dni, trzy razy codzień, a niekiedy i odwar z téj rośliny na przemian.

Co zaś dla zwierząt domowych, nigdy nie gotuję, gdyż trudność zachodzi w dawaniu odwaru i umiarkowaniu dozy. Więc postępuję tak; biorę ziele suche dobrze, zapasowe, trę na proszek w skorupie, przez sito przesiewam, tym proszkiem posypuję w małéj ilości strawę przyrządzoną, i dobrze mięszam; proszku tego na raz bierze się łyżkę stołową w stryc dla psa lub świni, a dla bydlęcia dwie, w sieczce słoną wodą skropionéj z proszkiem z jaką mąką umieszanym; obsypanéj tak daję trzy razy na dzień, kilkanaście dni.

Co do skutku téj rośliny, ma wielkie zalety i mnie nie zawiodła; doświadczałem jéj skutku przeszło lat 25 na pokąsanych od psów wściekłych, najszczególniéj na jednéj kobiecie, Gawłowskiéj, pokąsanéj od psa wściekłego w mieście Łomży. Ta nie wiedząc że to był pies wściekły, zaniechała się leczyć, rany się zagoiły, lecz wkrótce wścieklizna się objawiła, i tak mocne paroxyzmy miała, że burmistrz dwóch ludzi przeznaczył do strzeżenia jéj; dałem jéj tego lekarstwa z odgotowanéj rośliny trędownika i tym wścieklizna uleczoną została. Także chłopaka od zegarmistrza w Łomży od psa wściekłego pokąsanego, tém samém lekarstwem uleczyłem, gdy ten sam pies w téj saméj chwili innego chłopca, syna zamożnéj obywatelki w Łomży pokaleczył, a ta bądź z niewiadomości o mojém lekarstwie, albo będąc w powątpliwaniu o skutku tego, udała się do doktora, ale tą razą sztuka lekarska niezaradziła, i chłopiec umarł. Mógłbym i jeszcze więcéj ochronnych wypadków przytoczyć, które się widocznie pokazywały, ale nie mam potrzeby i nieszukam chluby, tylko pragnę aby się ta roślina stała, upowszechnioną, ile że jest krajową, iżeby nieszukać zagranicznych i pieniędzy nietrwonić. Obok tego nadmieniam, że jeśliby kto sobie życzył obznajomić się z tą rośliną, a niemiał znawcy coby tę roślinę okazał, może się do mnie listownie franco przez pocztę o nadesłanie pod adresem do Sławca przez Łomżę zgłosić, a ja z miłą chęcią świeżych korzonków postaram się, i takowe odwrotną pocztą prześlę, które ten, kto jak otrzyma niech zaraz w grunt zaflancuje a będzie miał pewno tę samą roślinę niewątpliwą: gdyż są trzy gatunki Trendownika pod jednakowemi znamionami, 1. Scrophularia nodosa, 2. Aquatica, 3. Orientalis. Ja taką drogą nabyłem ją od szanownego księdza Lisieckiego proboszcza z Wojcina w r. 1825.—Znam tu ludzi co tę roślinę nazywają ciemiernycą i dają chorym świniom.

z Sławca, 31 lipca 1847 roku. *B. Wrzosek.*

Uwagi nad artykułem: Sprzątanie, suszenie i zachowanie zboża przez pana B. Alexandrowicza w Nr. 57 Kor. Hand. umieszczonym.

Pomysł pana B. Alexandrowicza względem nowéj metody sprzątania i suszenia zboża nie jest zupełnie nowym, a przynajmniéj świeżo widziałem go u siebie, wprawdzie nie na moją korzyść, jednak

rzeczywiście w wykonanie wprowadzonym. Przechodząc bowiem przed kilku dniami koło mojego zżętego jęczmienia, tuż obok drogi, spostrzegłem na kilku składach jęczmień z kłosków poobrzynany. Sam trudniąc się zarządzeniem gospodarstwa, wiedziałem że to z mojéj nie stało się insynuacji; wyjaśniając te rzecz dopiero, dowiedziałem się, że inwencję tę amatorowie nie dość skrupulatni w szanowaniu cudzéj własności urzeczywistnili, co gdy dla dogodności, zapewne nocną porą dziać się musiało, do dwunastu argumentów przez pana Alexandrowicza, na pomysł swego pomysłu przytoczonych, i ten trzynasty dododaćby wypadało, że operacja ta, z wszelką pomyślnością i w nocy może być dokonaną.

Czy jednak w dzień i przyzwoicie uskuteczniona z korzyścią dla dla właściciela wypadnie, wątpię.

Bo pominąwszy, że odłączenie kłosków od słomy tyle zabierze czasu co żniwo zboża, że takich kłosków prosto do składu zwozić nie można, bo wilgotne jeszcze prędzéj zepsuciu ulegną, to i o tém pamiętać należy, że zbioru słomy, w odwłokę puszczać nie można, bo i ta wystawiona na deszcze i niepogody zbutwieje, a nareszcie długo zalegając pole, ścierń nie będzie mogła natychmiast być pooraną, co także zasadom dobrego gospodarstwa by się sprzeciwiało.

Obywatel z Szkalbmierskiego.

O ROLNICTWIE PŁODOZMIENNÉM.

(Ciąg dalszy).

Dostarcza roli także nieorganicznych pierwiastków pożywnych dla rośliny sama woda, wraz z pierwiastkami pożywnemi organicznemi, których roli także i powietrze dostarcza. Reszty powinnaby dokazać troskliwa uprawa roli, która krusząc ją ułatwiałaby styczność składających ją pierwiastków z powietrzem atmosferycznem i wodą, zaczém te pierwiastki nieorganiczne, które roślinie za pokarm służą, i są częściami składowemi roli każdéj, usposobiłyby się przez proces zwietrzenia tak, iżby je roślina pożywać i w sobie przeistaczać zdołała. Jakoż istotnie troskliwa uprawa i wtenczas kiedy rola jeszcze jest w odżywnéj sile, przyczynia się nie mało do jéj urodzajności; i wtenczas, gdy się rola już wyczerpała, przywraca jéj siłę odżywną do pewnego stopnia. Tego zaprzeczyć nie można, bo to jest oczywistym faktem i tak oczywistym, że dało sławnemu Tulowi powód do utrzymywania, jakoby troskliwa i dostateczna uprawa roli robiła niepotrzebném odłogowanie i nawożenie tejże. Tul tak się pomylił jak się pomylił Leroi, i Morisson w medycynie, przyznając wynalezionym przez się środkom lekarskim własność leczenia wszystkich chorób, podczas gdy te środki mogą być i są nawet wybornemi w ręku doskonałych aleopatów. Jak doskoła uprawa roli jest tylko po pewien kres skuteczną, tak też ma się rzecz i ze sprawą czyli nawożeniem roli. Prawda niezaprzeczona, że rośliny pewną część pożywienia swego biorą z roli i, że ztąd wynika ubytek tegoż w roli, o ile go proces zwietrzenia tejże w miarę potrzeby uprawianych roślin i w przyzwoitéj dla ich pożywienia postaci, nie jest w stanie wynagrodzić. Ale prawda i to, że chociaż analiza chemiczna wykazała części składowe roślin i roli, i chociaż umiejętny rolnik nawozami stosownemi potrafi wrócić roli tyle, a nawet więcéj, ile z niéj rośliny zabrały, chociaż to także prawda mówię, wszelako doświadczenie i lepsza rozwaga uczy, że najobfitsze i najstosowniejsze nawożenie roli nawet przy najtroskliwszéj uprawie, nie usposabia jéj jeszcze pod uprawę roślin, gdy nad miarę zmęczona, że się tak wyrażę. Pospolity rolnik zwykł mówić, że zmęczona, wymięta rola potrzebuje spoczynku. Swiatły chemik miał słuszność, gdy się z tego powodu litował nad pospolitym rolnikiem i zkądinąd niemiał słuszności. Miał słuszność, albowiem pewną jest rzeczą, że rola spoczynku niepotrzebuje bo go mieć nie może że rola, niemogąc mieć spoczynku, i potrzebować go nie może. Widzimy codziennie, że wszystkie odłogujące rolę, albo i te, które wzięto pod najtroskliwszą uprawę, rodzą różne rośliny: pierwsze wciąż, drugie pomiędzy jedném a drugiém poruszeniem swojém, chociaż ich nikt nasieniem nieobsiewał żadném. Stwórca światów na to rzucił niezliczone mnóstwo najróżnorodniejszych nasion w łono ziemi, aby każdy rodzaj za daną mu sposobnością wykłówał się, rósł i za przekroczeniem kresu swojéj trwałości w indywiduach na tém miejscu będących niszczał i zostawiał wolne pole do roślinienia dla innych indywiduów i innych rodzajów; a tak sam stwórca nadał ustawy płodozmianu, który oczywiście jest rozleglejszym i rozmaitszym, aniżeli byćby powinien, by go człowiek mógł pojąć dostatecznie. W téj na oko upokarzającéj nas prawdzie, dla uczonych badaczów przyrody nie mała pociecha, szkoda tylko, że na słabości serc ludzkich gruntująca się pociecha ta oto, że nikt niema powodu obawiać się, by się drugi tak mógł okryć sławą, iżby on sobie na nią zarobić już niemógł: z wielkiéj księgi pyzyrody albowiem jednego nawet rozdziału ani do małych, ani do wielkich książek naszych nieprzepiszemy. Potém zboczeniu, które mi, jak się spodziewam, myślący czytelnik przebaczyć raczy, wracam do przedsięwzięcia. Niemiał światły chemik słuszności gdy się litował nad pospolitym rolnikiem twierdzącym, że wymęczona rola potrzebuje spoczynku, albowiem nie dziw, że pospolity człowiek lepiéj tłumaczyć się nie umiał. Gdyby pospolity nasz rolnik był zwrócił uwagę na to, że rola w spoczynku leżąca, to jest: że rola nieobsiewana zwykłemi uprawnemi roslinami, doczekała się z kolei zmiany płodów na niéj rosnących, toby był raczéj powiedział, że rola wymaga, aby jéj raz naraz nieobsiewano jednym rodzajem roślin, ale aby gospodarujący na niéj rolnik trzymał się zasady płodozmianu. Pewny jestem, że gdyby najpospolitszego naszego rolnika nauczono, chociażby tylko dogmatycznie, to jest chociażby tylko podług pewnéj recepty, ale mniéj więcéj stósownéj do jego roli, gospodarstwa płodozmiennego, pewny jestem, mówię, że tak obszerne odłogowanie ról w naszym kraju wnetby ustało. Rolnik nasz albowiem nieodłoguje bynajmniéj roli dla dogodzenia teorji odłogowania, on odłoguje rolę z rzeczywistéj potrzeby. Dawniejszemi laty odłogował więcéj, teraz odłoguje mniéj a to bez dostatecznéj przyczyny. Pokąd ludzi było mniéj a roli więcéj (i tam, gdzie ich dzisiaj jest mniéj a roli więcéj) i pokąd tejże nienawożono, wypadało z konieczności odłogować jéj i więcéj i dłużéj. Dzisiaj, gdy rolnik nasz nauczył się przynajmniéj obornik wywozić na pole, zmniejszyło się cokolwiek odłogu. Gdy się rolnik nauczy lepiéj uprawiać rolę, nawozić ją gnojówką, kośćiami, popiołem, gipsem, wapnem i tym podobnemi, odłogów jeszcze się zmniejszy. Gdy się nauczy zmieniać na roli uprawne płody, wtedy odłogów już prawie nic niebędzie. To przytoczywszy, aby ztąd wyprowadzić, że pospolity rolnik nieodłoguje ani dla teorji odłogowania, ani ze zwyczaju, ale z rzeczywistéj potrzeby, któréj wszystkie chemiczne rozumowania i wnioski nieobalą. Gdyby rolnik bez rzeczywistéj potrzeby odłogował rolę, natenczas należałoby mu doradzać, aby raczéj tyle jéj obsiewał, na ile mu w pewnéj kolei wystarcza, i aby resztę zostawił na nieruszalne pługiem pastwisko. Ale sumiennie rolnikowi doradzać tak nie możemy; gdy będziem mieli naprzykład do czynienia z rolą która rodzi, gdy się ją podług zwykłéj w kraju miary raz obornikiem nawiezie, w jednym roku kartofle, w drugim roku pszenicę, w trzecim roku jęczmień, w czwartym owies, w szóstym po przeleżeniu jednoroczném pszenicę, w ósmym po przeleżeniu jednoroczném żyto, w dziewiątym hreczkę, w dziesiątym owies, a któraby jeszcze w jedynastym i dwunastym urodziła owies, gdyby tego gospodarz zapotrzebował. Taka rola nie jest chemiczną, owszem pospolitą na Podolu i Pokuciu a nawet w żyzniejszych okolicach Samborskiego, Przemyskiego, Lwowskiego, Złoczowskiego i Żółkiewskiego. Lada rachunek udowodni, że odłogami można się w rolnictwie posługiwać bardzo skutecznie. Więc tylko gospodarzowi, który ma bardzo mały kawałek roli np. można doradzać, aby gospodarował bez odłogów, gdyby dla coraz bardziéj wyściernianiającéj się roli i coraz wzmagającéj się potrzeby większej ilości oborniku a coraz zmniejszającéj się możności produkowania go, ta rada sama przez się by nie upadała; a tak jeden jest jeszcze tylko możliwy wypadek, w którym gospodarstwo bez odłogów doradzać komu można, a to ten, w którym gospodarz może mieć nawóz nie z własnego gospodarstwa, ale z innąd. Na nieszczęście i w tym przypadku niebyłaby radą ze wszystkiem praktyczną, ponieważ wypadałoby nawozić grunt, podczas na nim jeszcz

stoi zboże, albo się co rok bardziéj spóźniać z zasiewem, pokądby się nie sięgło kresu, poza który już siać nie można, a tak musianoby na ostatek albo uciec się do odłogowania, albo przemienić kolej zasiewów, a zatém odstąpić od danych, chociaż tylko urojonych i nigdzie niepraktykowanych warunków, najkorzystniejszego pożytkowania z roli. Od całego kłopotu uwalnia gospodarza rolnictwo płodozmienne, i nastręcza sposobność zgodzenia się wszystkim różnego zdania będącym teoretykom i praktykom rolnikom na jedno. Płodozmienne gospodarstwo albowiem, nietylko niewyklucza doskonałéj uprawy roli, najdoskonalszego nawożenia tejże, i odłogów, ale owszém, dwóch pierwszych warunków wyraźnie się domaga, a ostatni w samém gospodarstwie płodozmienném jest zawarty, bo czy się uprawia rośliny pastewne na to, by je kosić na siano lub na zieloną karm stajenną, czy na to, by się po nich bydło lub owce pasły, zawsze one pokrywając role, zamieniają się w odłóg roczny, dwuletny, trzyletny i długoletny. Gospodarstwo płodozmienne hodując rośliny okopowe nastręcza zwolennikom Tula sposobność, dokładnéj, głębokiéj i miałkiéj uprawy roli i oczyszczenia jéj z chwastów; zwolennikom nawozów mineralnych nietylko niesprzeciwia się gospodarstwo płodozmienne, ale owszem schlebia im i korzysta najlepiéj najmniejszym kosztem z ich rady, bo przysposabia gospodarstwu nawozów mineralnych czyli nieorganicznych tém, że rośliny pastewne mianowicie te, które najgłębiéj w ziemi korzeń zapuszczają, ciągną pożywienie mineralne z głębi ziemi wraca; gospodarstwo płodozmienne dogadza zwolennikom pruchnicy tém, że pastewne rośliny w kolei płodozmianu uprawiane, a najszersze liście mające, bardzo wielką część pożywienia swego organicznego biorą z powietrza atmosferycznego, a tak roli w postaci oborniku pruchnicy przysparzają, potwierdzając zdanie zwolenników Liebiga, że części organiczne rośliny (ostatecznie) z powietrza pochodzą; nakoniec gospodarstwo płodozmienne najoczywiściéj potwierdza zdanie naszego pospolitego rolnika, że ziemia męczona i wymięta potrzebuje odpoczynku, czyli aby jasno powiedzieć, czego pospolity człowiek powiedzieć nieumiał, że rola, na któréj rosły rośliny kłosowe, czyli poprostu zboże, która zatém straciła pulchność tak nieodzownie potrzebną, aby był ze zboża pożądany plon, że ta mówię rola potrzebuje zacienienia od roślin pastewnych, jakiemi są gęsto krzewiące się trawy po odłogach, jakiemi są umyślnie uprawiane w płodozmienném gospodarstwie rośliny szerokolistne ale gęsto zasiewane, i dużo wilgoci przyciągające, jako to: lucerna, esparseta, koniczyna czerwona i biała, wyka, hreczka czyli gryka, rajgras, sporek, kostrzewy, wikliny, krwiściąg łąkowy, brzanka pospolita i t. d.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z Mławskiego 8 sierpnia. Kielich goryczy niezostał jeszcze spełnionym. Bóg Wszechmogący niepoprzestał jeszcze na ciężkich i dotkliwych probach; nie koniec na kilkoletnym nieurodzaju na pomorze inwentarza, braku żywności dochodzącym aż do głodu, wysokich prawie niedostępnych cenach zboża, które wyczerpnęły ostatnie zasoby biedniejszéj ludności; w chwili pełnéj nadziei, w chwili w któréj gorące oczekiwania zamieniały się już prawie w pewność, że nowe zbiory obfitym swym plonem zaspokoją zgłodniałą ludność i choć w części zagoją rany ludzkości poprzednim niedostatkiem zadane; Bóg zsyła plagę dotkliwą, nieobliczoną w swych skutkach; zarazę kartofli, która tyle w roku zeszłym zrządziła okropności w Irlandji i innych krajach zachodniéj Europy, w bieżącym tygodniu z całą swą zjadliwością objawiła się w naszéj okolicy, pola pokryte najbujniejszą wegetacją, dziś są zczerniałe i zniszczone, niepozostaje nawet najmniejszéj nadziei, uratowania od zniszczenia choć małéj cząstki na przyszłe sadzenie. Rozwój choroby niezdaje się bydź jednaki, miejscami zieloność kartofli ginie jakby w okamgnieniu, całe pole czernieje i usycha, gdzieindziéj dzieje się to powolniéj liście dostają czarnych kropek, od spodu podsychają a na łodydze pokazują się plamy brunatne zgniłe, wszędzie zaś korzeń rośliny i prądki owocowe nadpsute i pokryte brunatnemi zgniłemi plamami, które je w krótkim czasie niszczą i przecinają związek rośliny z zawiązanym owocem. Gdzie zaraza dalszy postęp zrobiła na kartoflach, pokazują się plamy czarne zachodzące aż w wnętrze kartofla, kartofel nabiera szklnitości i przy użyciu na pokarm sprawia boleści żołądka. Dobrodziejstwem byłoby dla nas, udzielenie objrśnienia i rady przez ludzi praktycznie obznajmionych: Czy jest środek zachowania już utworzonego owocu zarazą dotkniętego? Lecz podług wszelkiego prawdopodobieństwa zdaje się, że niemasz innego ratunku jak tylko, jeżeli kartofel tyle już wyrosł, że ma mączystość, suszenie go i wyrabianie mączki — Sprzęty ozime byłyby nawet obfite gdyby nie ciągłe deszcze przeszkadzały postępowi zbioru, nic jeszcze nie mamy w gumnach i z upragnieniem oczekujemy pogody, gdyż w tém tylko cała nasza nadzieja. Urodzaj zbóż letnich w ogóle nie jest zadowalający *A. B.*

Nowy-Sącz 27 lipca. Kwestja zbożowa jest dziś bezwątpienia jedną z najważniejszych każdy radby odgadnąć i wiedzieć, ażali zbiory tegoroczne takową rozwiążą że urodzaje wiele obiecują, że są nawet bardzo piękne, dawno niewidziane, stwierdzają to zewsząd dochodzące nas wiadomości. Posucha wiosenna, nieprzyjazną wprawdzie była roślinności, i już tracono nadzieje w pomyślniejsze zbiory, jednakże w porę jeszcze przyniósł nam czerwiec obfite deszcze ciepłem przeplatane, tak, że tylko pogodnéj teraz potrzeba chwili, a tak napełnione nasze zostaną stodoły, jak już dawno niewidziano.

Żniwa już od tygodnia u nas rozpoczęte: przednowek więc znika; ta tylko przykro nasuwa się okoliczność, że dla braku rąk, robotnik drogi i trudno go dostać; śmierć bowiem w niezwyczajny sposób zabiera haracz swój z śmiertelników: tym bardziéj więc potrzebną byłaby stała pogoda, (o co wszakże trudno), aby niedostatek pracujących rąk, nietyle dał się gospodarzom uczuć, i niepokrzyżował ich obfite sperandy.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 13 Sierpnia 1847 roku.		ŻĄDAJĄ. R. sr.	ŻĄDAJĄ. kop.	DAJĄ. R. sr.	DAJĄ. kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	92—	25—	—	—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	91—	50—
Hamburg 300 b. m. k. . .	2 M. .	140	40—	—	—
Londyn funt sterlin. . .	3 M. .	6—	32—	—	—
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr. . .	1 M. .	—	—	100	—
Petersburg ditto. . .	1 M. .	—	—	100	25—
Paryż 300 franków . .	2 M. .	75—	—	—	—
Wiedeń 150 złr. . .	2 M. .	96—	—	—	—
Wrocław 100 talarów . .	2 M. .	91—	95—	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały . . .		—	—	—	—
Holender. dukaty nowe . . .		—	—	—	—
ditto stare ważne . . .		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie . . .		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty . . .		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr. .		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs. .		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs. .		—	—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100		14—	76½	—	—
Obligacje udziałowe na 300 złp. .		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp. .		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B na 200 złp. .		—	—	—	—
Serje wylosow lit. na — złp. .		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likw. złp. 100 .		—	—	—	—

Wartość kuponu kop. 8½